Rok V. We Lwowie dnia 17. czerwca 1897. Nr. 24.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Autonomia katolików węgierskich.

Z powodu zbliżających się wyborów do kongresu katolików węgierskich J. E. Kardynał książę-prymas Vaszary wydał list pasterski, którego część główna tak opiewa:

Myśl urzeczywistnienia autonomii kościelnej pochodzi z r. 1848. Do roku 1848. religia katolicka była religią państwową; aż do tego czasu nikogo nie raziło, że król apostolski swoje t. zw. najwyższe prawo patronatu wykonywał przez państwowe organa katolickie. W r. 1848. sytuacya uległa zmianie, albowiem wskutek artykułu ustawodawczego 20:1848 religia katolicka przestała być religią państwową i stanęła pod względem prawa na równi z innemi wyznaniami recypowanemi. Z tego powodu obecni na sejmie biskupi wraz z wieloma świeckimi katolikami uznali natychmiast konieczność, aby stosunek Kościoła do państwa również otrzymał inną podstawę, t. zn., aby Kościół, którego państwo pozbawia swej szczególnej opieki i tak traktuje jak inne wyznania, korzystał także z owej wolności i samodzielności, którą innym wyznaniom recypowanym prawnie zabezpieczono i aby wpływ państwa na sprawy Kościoła katolickiego nie był innej miary i innego charakteru jak wpływ, który państwo w granicach ustaw wywiera na inne wyznania. Z tej zmiany stosunku państwa i Kościoła wynikło powszechne życzenie autonomii katolickiej.

Treścią tego życzenia nie jest nic innego jak to, aby wolność Kościoła katolickiego urządzania swych spraw samoistnie— bez opieki państwa — była ustawniczo zabezpieczona w ten sposób, jak wolność ta zabezpieczona jest prawnie innym wyznaniom; aby państwo na sprawy Kościoła nie wywierało wpływu dyspozycyjnego, lecz tylko wykonywało swe prawa nadzoru i kontroli, tak jak na sprawy innych wyznań nie wywiera wpływu dyspozycyjnego, lecz tylko wykonywa prawo nadzoru i kontroli. Oto treść i istota autonomii.

Gdy wolność protestantów samodzielnego kierowania swemi sprawami religijnemi, szkolnemi i majątkowemi uznano prawnie, t. zn. zapewniono im autonomią, stało się to bez naruszenia ich ustroju wyznaniowego, lecz z jego uznaniem. Państwo zgodziło się, aby danej sobie wolności tak używali, aby tak się organizowali, jak im nakazują ich zasady religijne, ich ustrój. Racyonalnie państwo nie mogło uczynić nic innego.

Podobnie rzecz się ma z autonomią Kościoła katolickiego. Organizacya katolickiej autonomii kościelnej nie może zgoła mieścić w sobie zmiany katolickiego ustroju kościelnego.

Kościół katolicki posiada ustrój, który, jako od Boga po wieczne czasy ustanowiony, jest niezmienny. Ponieważ zaś ustrój Kościoła katolickiego jest dziełem boskiem, nie może więc naginać się do tego, czego ten lub ów mąż stanu, ta lub owa osoba według obrządku katolickiego ochrzczona chce lub sobie życzy, lecz takim być musi i takim pozostać, jakim Bóg go uczynił.

Chrystus, Pan nasz, jednak w Kościele ustanowił dwa stany: stan duchowny i stan świecki. Chociaż bez świeckich, bez laików. nie można pomyśleć Kościoła, chociaż stan duchowny jest stworzony dla stanu świeckiego i obowiązany jemu służyć, w nim cel Kościoła i przeznaczenie urzeczywistniać: Pan nasz Chrystus władzę rządzącą w całej pełni powierzył biskupom a nie świeckim.

Tej władzy rządzącej biskupi nie mogą się wyrzec, tej władzy nie mogą z nikim dzielić, bo nie są jej nieograniczonymi panami, lecz tylko depozytaryuszami i odpowiedzialnymi pasterzami Chrystusa.

Co św. męczennik Ignacy mówi o chrzcie i mszy św., mianowicie, że presbyter bez pozwolenia biskupa nawet chrztu udzielać i mszy św. prawić nie może, to odnosi się zupełnie do katolickiej władzy rządzącej.

Ponieważ to jest zasadniczą podstawą ustroju kościelnego, autonomia kościelna nie może sobie zgoła rościć żadnego prawa do administracyi lub władzy kościelnej, jak też nie może sobie rościć najmniejszej pretensyi do wpływu na naukę o wierze, do rozdawnictwa Sakramentów, Służby Bożej, kształcenia kapłanów i zakonników.

Treść autonomicznego zakresu działania mogą więc stanowić tylko owe prawa, które:

1. Cesarz z tytułu t. zw. apostolskiego lub najwyższego prawa patronatu wykonywa przez ministerstwo, o ile nie uzna za stosowne, wykonywania tych praw — z zastrzeżeniem państwu prawa najwyższego nadzoru i kontroli — powierzyć korporacyom autonomicznym;

2. owe sprawy, do których załatwiania episkopat może delegować;

3. owe prawa, które państwo mu nadaje.

W tym krótko naszkicowanym zarysie autonomii najważniejsze miejsce zajmuje niewątpliwie punkt pierwszy, według którego wszystkie owe sprawy kościelne, których załatwianie było dotychczas w ręku ministerstwa, przeszłyby do autonomii katolickiej i byłyby przez nią samoistnie, ale w myśl ustaw kościelnych, załatwiane.

Nader ważny ten zakres działania, powierzony mężom zaufania katolików, udziela Kościołowi katolickiemu owej niezależności i samodzielności wobec państwa, którą wyznania prawnie recypowane mają już oddawna.

Należyte wykonywanie praw w tym zakresie działania zawartych i świadome rzeczy a gorliwe pełnienie obowiązków, przypadających autonomii — bo z prawami w parze idą obowiązki — może przyczynić się do wielkiego dobra Kościoła, stać się silną dźwignią jego rozkwitu.

Aby jednak organizacya katolickiej autonomii kościelnej była należycie utworzona i aby, należycie utworzona, także zbawiennie działała, zależy przedewszystkiem od katolików w kraju, którzy wybierają autonomicznych reprezentantów.

Jak każdy wyborca, oddając przy wyborach głos mężowi, podług serca Bożego, mężowi, który sprawę swego Kościoła kocha i broni, a przez to popiera jej należyte kształtowanie i przyszłe zbawienne powodzenie, wobec Boga i Kościoła dopełnia uczynku chwalebnego i pełnego zasługi, — tak przed Bogiem i Kościołem będzie odpowiadał ten, kto głosem swoim popiera takiego, który na kongresie nie będzie działał w duchu Kościoła, nie dla jego dobra.

Dlatego wielkiej ostrożności potrzeba w wyborze mężów, którzyby posiadali zaufanie wiernych i godni byli kandydatury do kongresu. Tylko pobożnego, religijnego i czynnego katolika wybierajcie, tylko takiego, którego katolicyzm wypływa nietylko z metryki chrztu, nie tylko z jego oświadczeń, lecz raczej z jego życia. Tylko taki może wiernych katolickich zastępować godnie i dobrze na kongresie katolików.

Wierny nie może zatem z czystem sumieniem oddać głosu takiemu kandydatowi, który

1. jest członkiem stowarzyszenia, zakazanego przez Kościół, choćby jak najbardziej zapewniał, że jest dobrym katolikiem. Przez to, że jest członkiem stowarzyszenia, przez Kościół zakazanego, objawia widoczną pogardę wobec Kościoła i staje się niegodnym zajmować w Kościele wybitne stanowisko człowieka zaufaniem zaszczyconego, wywierać wpływ na sprawy Kościoła. Albożby nie byłoby to dziwnem i gorszącem, gdyby organizatorami autonomii kościelnej stali się ci, którzy są jawnymi wrogami Kościoła, wrogami ustawniczo zapewnionej nauki wyznaniowej, wychowania religijno moralnego, krzewienia ducha religijnego, a wszędy popieraczami tak przez Kościół potępianego indyferentyzmu religijnego, słowem wrogami wszystkiego, co jest celem autonomii?

2. który, chociaż nie należy do tajnego stowarzyszenia, w życiu publicznem lub prywatnem dał poznać, że skłania się do zapatrywań wrogich religii i Kościołowi;

3. kto stale unika kościoła, a którego życiu według opinii powszechnej można poczynić ważne zarzuty pod względem moralnym.

Wszyscy tacy okazują Kościołowi i religii jawnie wzgardę, wierni więc samiby się napiętnowali, gdyby zaufaniem swem zaszczycili tych, których działanie nie może przynieść pożytku Kościołowi.

Życie chrześcijańskie, duch chrześcijański, w związku z dostateczną wiedzą Kościoła, oto wymaganie, oto nieodzowny warunek, któremu kandydat musi odpowiadać. Jeżeli wierni na takich, ale tylko na takich, głosować będą, dadzą dowód swej dojrzałości umysłowej, miłości ku Kościołowi i religii.

Z odwołaniem się więc do Najwyższego postanowienia Jego ces. i król. apostolskiej Mości z daty Wiedeń 14. maja 1897 wyznaczam dzień 24. czerwca b. r. jako termin rozpoczęcia spisu wyborców i dołączam przepisy o wyborze członków kongresu organizacyjnego, tudzież wskazówki o tworzeniu okręgów wyborczych. Dalej rozporządzam po pierwsze, iżbyście treść niniejszego listu pasterskiego ogłosili wiernym, stosownie do ich pojętności objaśnili, a to nie tylko na zgromadzeniu, które macie zwołać (§. 19) w celu wyjaśnienia norm wyborczych i ukonstytuowania komisyi konskrypcyjnej, lecz także przy innych nadarzających się sposobnościach, niemniej w rozmowach prywatnych.

Wynik naszych usiłowań leży w ręku Boskiem; od Niego błogosławieństwo płynie i powodzenie; błogosławieństwa Jego więc musimy błagać, aby usiłowania nasze ku stworzeniu katolickiej autonomii kościelnej wydały dobre owoce. Z tego powodu rozporządzam po wtóre, że od dnia otrzymania tego mego listu pasterskiego każdej niedzieli i święta po Sumie lub po Kazaniu należy odmówić pobożnie trzy Ojcze nasz i trzy Zdrowaś Marya wraz z modlitwą pro Ecclesia.

Jakie tematy byłyby wskazane na ambonę ze względu na teraźniejsze prądy społeczne i nasze wady narodowe?

(Ciąg dalszy).

Jakież tematy wybierać na ambonę, w co uderzać najgorliwiej? Nie małej wagi to pytanie, bo chociaż, jak nadmieniłem, każde kazanie, budując królestwo Boże na ziemi, temsamem burzy królestwo szatana, jakiem niewątpliwie jest socyalizm, jednak jedno mniej, drugie więcej i pewniej odpowiadać może swemu celowi.

Opierając się na zasadzie: *cessante causa cessat effectus*, należałoby bliżej poznać pozorne racye, które lud nasz mogą pociągnąć ku socyalizmowi, a w części już to zrobiły, następnie owe racye wziąć pod skalpel katolickiej krytyki, a kiedy ich czczość i nicość zdołamy ukazać ludowi, w Bogu jest nadzieja, że ten lud uratujemy, a zawierucha socyalistyczna bez wielkiej szkody przesunie się ponad sercami i duchami narodu.

Jak wiadomo, na sztandarze socyalistów błyszczą trzy hasła: „wolność, oświata, miłość ludu“, albo mówiąc naprawdę: nienawiść wszelkiego prawa, a więc samowola — pod pozorem wolności; negacya objawienia boskiego i zaprzeczenie chrześcijaństwa — pod płaszczykiem oświaty; wreszcie nienawiść ku wszystkim posiadającym, albo raczej nie łączącym się z partyą — pod pozorem miłości ludu.

Tak jest; błędne zapatrywanie na wolność, równość, oświatę i miłość sprowadziło obecny zamęt w naszem społeczeństwie a zwłaszcza u ludu wiejskiego; więc najbliższem zadaniem tegoczesnej ambony jest: w duchu katolickiej nauki, z uwzględnieniem zarzutów czynionych przez socyalistów, tłómaczyć owe pojęcia.

Wolność to piękne słowo, ale w znaczeniu samowoli i bezprawia jest szatańskim wymysłem. Ci przywódcy anarchii, którzy o wolności i równości mówią, sami są autokratami w najgorszem tego słowa znaczeniu. Słuchać każą bezwzględnie i natychmiast, a tego kto nie usłucha, naznaczyć krzyżykiem i zabić. Zabraniają słuchać Kościoła, cesarza, władzy, przełożonych; natomiast bezgranicznej pokory i bezwarunkowego posłuszeństwa wymagają dla siebie i swoich rozkazów, a skoro się spotykają z oporem, miotają klątwy na prawo i na lewo. — Wolność, równość i braterstwo na ich ustach, a nienawiść bezdenna w ich sercach i dlatego mówiąc o wolności kładą kajdany na całe działanie swoich adeptów; prawiąc o wolności i miłości, stawiają równocześnie góry rozterek społecznych i powszechnego rozgoryczenia. Wolność w takiem znaczeniu wiedzie do prawa pięści i uczyniłaby świat jaskinią łotrów i zbójców. A jednak w tej tak widocznie przewrotnej robocie są sukcesy nie do przeoczenia. Dlaczego? Dlatego, że przemawiać do namiętności, chwalić ją, otaczać aureolą prawności a nawet obowiązku, to najłatwiejszy sposób skaptowania sobie tłumu.

Kapłan natomiast za żadną cenę nie może schlebiać namiętnościom, choćby stąd chwilowo mógł oczekiwać najlepszych skutków, bo środek zły, może mieć chwilowe powodzenie, ale ostatecznie musi się pomścić na tym, który go używa. Mówić: „tamci byli górą, wy dołem, teraz kolej na was, abyście na wierzch wypłynęli“, może tylko taki, co nie chce rozumieć, że do organizmu społecznego muszą należeć i mocni i słabi, i bogaci i ubodzy, władzę mający i poddani, rozkazujący i słuchający rozkazów.

Błędem jest opuszczać upośledzonych od losu, aby się możnym spodobać, ale nie mniejszym błędem jest z litości dla ubogich być niesprawiedliwym dla bogatych. Więc aby wytłómaczyć znaczenie wolności i równości, może dobrzeby było mówić na takie tematy: „Wszyscy jesteśmy obowiązani słuchać praw boskich". — „Wszelka władza od Boga jest". — „Posłuszeństwo prawowitej władzy obowiązuje każdego chrześcijanina, bo na niem spoczywa cały porządek, swobodny rozwój społecznych stosunków i bezpieczeństwo jednostek". — „Boski początek i boskie posłannictwo Kościoła katolickiego". — „Bez wiary niepodobna podobać się Bogu". — „Wiara bez uczynków martwa jest". — „Nie masz u Boga względu na osoby", gdzie okazać równość ludzi wobec Boga, a niemożliwość tej równości ludzi wszystkich między sobą.— „Jakie jest pojęcie Kościoła katolickiego o wolności", gdzie należałoby zbić nieprawdę, jakoby katolicyzm nie dopuszczał wolności sumienia i wolności obywatelskiej, i wskazać na encyklikę Leona XIII. *Immortale Dei*, jako na źródło klasyczne. Wiele a ciągle mówić trzeba o posłuszeństwie względem Boga, Kościoła, władzy, o posłuszeństwie w rodzinie, bo człowiek karny w tej jednej cnocie i przekonany o jej potrzebie, ze wzgardą odtrąci połowę socyalistycznej nauki.

Drugiem sidłem, którem chwytają nasz lud socyaliści, jest słowo oświata. Lud nie tylko chce oświaty, co mu się chwali, lecz nawet pragnie uchodzić już za oświecony. Tej próżności ludu naszego użyli socyaliści do swego celu.

Oświata w ich rozumieniu może być postępowa lub reakcyjna. Postępowa jest, jeżeli objawienie Boże wyszydza, a wyniki pozytywistycznej filozofii, która przeczy Bóstwu i istnieniu duszy, uważa za szczyt doskonałości i prawdę nieomylną.

Ten przesąd nie wylęgł się w głowach socyalistów. Badania naukowe, uwieńczone zwłaszcza na polu przyrodoznawstwa pewnymi rezultatami pomyślnymi, zaślepiły niektórych uczonych: wyniki badań przyrodniczych, które powinny raczej koryfeuszów umiejętności przekonać o zmienności sądów ludzkich i o słabości rozumu naszego, przeceniono i nadano im znaczenie rewolucyi, zdolnej obalić naukę Chrystusową. Temu obłędowi uległy nawet świetne umysły i zostały „dziećmi chwiejącemi się, uniesionemi od każdego wiatru nauki" (Ef. 4, 14). Więc raz pewnikiem naukowym jest im, że świat rzeczywisty nie istnieje, ale jest tylko wytworem myśli ludzkiej, to znów drugi raz, że duch nie istnieje, ale jest wyrobem materyi, to znów celem zdetronizowania Pana Boga powołują do bytu jakiś *eter wszechświatowy*, którego siłą tworzy się i kształtuje wszystko. Stosunkowo najuczciwszymi wśród tych maniaków naukowych są ci, którzy po odrzuceniu objawienia Bożego powtarzają pesymistycznie i melancholijnie: *ignoramus, ignorabimus*.

Obok zbiorowiska rzekomych prawd naukowych, które w pewnych odstępach czasu a postępach badań okazują się nieprawdami, stoi skarbnica prawd wiecznych, która się ni czasów, ni odkryć naukowych nie boi. „Ile razy ta skarbnica — mówił Dr. Bronisław Łoziński na wiecu katolickim w Krakowie — otworzy się, świat olśniony blaskiem prawd wydobytych, widzi widnokrąg rozjaśniony i spogląda w przyszłość z otuchą. Tak stało się właśnie w ostatnich czasach, gdy do świata przemówił Papież - mędrzec Leon XIII. w pomnikowych encyklikach swoich. Więc wołają niektórzy: rzeczy to wspaniałe, ale nie nowe. Niewątpliwie nie nowe; ale to właśnie stanowi najwyższą pieczęć prawdy. Błędy i fałsze zmieniają się jak w kalejdoskopie, prawda jest zawsze jedna i jednakowa, odkąd świat usłyszał Boskie słowa: „Jam jest prawda, droga i żywot".

Kościół pragnie oświaty, popierał ją i popiera dotąd, nawet pisarze protestanccy (Ranke) to uznają: Leon XIII. osobną bulą nawołuje duchowieństwo, aby pielęgnowało nauki; ale popieranie oświaty nie znaczy wcale chwytania za pierwszy lepszy kierunek filozoficzny, choćby najbardziej modny, których liczyliśmy na setki, a zapewne jeszcze więcej naliczymy w przyszłości. Gdyby Kościół w ten sposób prowadził ludzkość, nie tylko naturalnie przestałby być Kościołem Chrystusa Pana, ale nie nadążyłby zmieniać swej postaci w ślad za zmianą systematów filozoficznych i odkryć niby naukowych. Na żadnym punkcie zagadnień światowych nie wypowiedziała ludzka nauka ostatniego słowa; objawiona prawda jest jedynie stałą, niezmienną i niewzruszoną dyrektywą życia moralnego, prawdziwem światłem, poza którem kto stoi, stoi w ciemnościach. Od takiej błyskotliwej, jednodniowej oświaty Kościół wszelkiemi siłami pragnie odwieść ludzkość: stąd powstał indeks, stąd zakaz czytania książek niezgodnych z objawieniem. Tę myśl Kościoła my kapłani rozumieć powinniśmy i wedle sił starać się ją przeprowadzić. Wydaje mi się, że z tego punktu widzenia takie n. p. byłyby stosowne tematy: „Nauka Pana Jezusa jest nauką Boską. Jam jest prawda, droga i żywot. Jam jest winna macica, wyście latorośle, kto mieszka...." (Joan 15, 5). „Boski początek Pisma św." — „Znaczenie pism Ojców Kościoła i innych świętych Pańskich", którzy nie mniej od socyalistów lud boży ukochali, a i lepiej zapewne drogę prawdy rozumieli jak oni. — „O zakazie czytania książek i gazet złych", który wypływa w części z prawa naturalnego, w części z prawa kościelnego, mianowicie od czasu ustanowienia przez Piusa V. i Sykstusa V. osobnej komisyi do spisywania złych książek na indeksie. „O korzyściach z czytania książek i pism dobrych", gdzie należałoby wyliczyć z tytułu niektóre książki i gazety dobre lub przynajmniej nieszkodliwe. (Dok. nast.)

X. A. Wilczkiewicz.

Kościół katolicki w Australii.

Znany jest i często wspominany olbrzymi wzrost Kościoła katolickiego w Ameryce Północnej; atoli niemniej podziwienia godnym jest rozwój katolicyzmu w piątej części świata, w Australii, zwłaszcza jeżeli uwzględni się tę okoliczność, że działanie misyi katolickich nie tylko rozpoczyna się tam znacznie później aniżeli w Stanach Zjednoczonych, lecz także o wiele więcej przeszkód ma do zwalczenia. Gdy przyrównamy czasy dawniejsze, kiedy zasłanych do Australii katolików po koloniach angielskich batogami na protestanckie kazania spędzano, a kapłanów katolickich wydalano gwałtem (działo się to na początku obecnego stulecia), gdy przyrównamy te czasy do chwili obecnej, do tego terytoryalnego i liczebnego rozszerzenia się Kościoła z jego hierarchią, kongregacyami i zakładami: dusza zwraca się z wdzięcznością ku Chrystusowi Panu, który nie przestaje spełniać swej obietnicy: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Na hierarchią Kościoła katolickiego w Australii składają się obecnie: arcybiskupstwo w Sydney z biskupstwami Armidale, Bathurst, Goulburn, Grafton, Maitland i Wilcannia; arcybiskupstwo Melbourne z biskupstwami Ballarat, Port-Augusta, Sale i Sandhurst; arcybiskupstwo Adelaide z biskupstwami Perth i Port-Victoria; arcybiskupstwo Brisbane z biskupstwem Rockhampton — wszystko to na australskim lądzie stałym, na którym oprócz tego znajduje się benedyktyńskie opactwo nullius „Nowa-Nursya" z całem terytoryum dyecezyalnem. Położona na południe od stałego lądu wyspa Tasmania ma osobne arcybiskupstwo Hobarttown bez suffraganów. Na wyspie Nowej Zelandyi założono arcybiskupstwo Wellington z biskupstwami Auckland, Christchurch i Dunedin. Apostolskich wikaryatów jest 11, apostolskich prefektur 2.

Katolickiej hierarchii w Australii dał początek Papież Grzegorz XVI. w r. 1842, zakładając w Sydney arcybiskupstwo

i poddając pod jego zwierzchnictwo biskupstwo Adelaide w południowej Australii i biskupstwo Hobart na wyspie Tasmania. Pierwszym Arcybiskupem był zakonnik, benedyktyn Dr. Beda Polding, który aż do końca pracowitego życia t. j. do 15. marca 1877 sprawował rządy. Jego następcą był również benedyktyn Beda Vaughan, od roku zaś 1884 zasiada na stolicy arcybiskupiej Kardynał Arcybiskup Patryk Moran.

Od dnia 10. do 12. września 1844 odbył się pierwszy sobór prowincyonalny prowincyi kościelnej Sydney. Wzięło w nim udział trzech biskupów i 33 kapłanów. Uchwały tego synodu zawierają obok postanowień odnoszących się do udzielania Sakramentów św., oraz wskazówek regulujących życie duchowieństwa, postanowienia przedewszystkiem mające na oku stosunki lokalne. W angielskich krajach i koloniach, w których gminy katolickie wszystko — a więc kościoły, probostwa, szkoły, kler, zakłady utrzymują własnym kosztem, gdzie biskup sekt protestanckich podstępnie działa, a także krajowe ustawodawstwo duchem protestanckim jest owiane, grozi poważne niebezpieczeństwo, że katolicy zechcą — tytułem kompensaty — za poniesione ofiary, na sposób zupełnie niekatolicki mieszać się do rządów Kościoła, usuwając proboszczów albo zatrzymując ich pomimo cenzur kościelnych wbrew woli biskupa. Mogłoby nawet dojść do tego, co przez czas dłuższy w Ameryce północnej niejednokrotnie się zdarzało, że laicy chcieli wydawać przepisy, odnoszące się do kazań i do służby Bożej.

Sobór postanowił zapobiec tym możliwym następstwom, polecając umieszczanie wyraźnych klausul, warujących niezawisłość kleru. w dokumentach prawnych. Sprawa zakładania szkół parafialnych i dozorowanie, aby nie straciły swego charakteru katolickiego, była również ważnym przedmiotem narad i postanowień soboru.

Drugi sobór prowincyonalny odbył się w r. 1869 od 18. do 25. kwietnia. Uczestniczyło w nim już dziewięciu biskupów ze swoimi wikaryuszami generalnymi i teologami, oraz wielu kapłanów świeckich i zakonnych. Postanowienia odnosiły się do mieszanych małżeństw, do spraw szkolnych i do nawracania krajowców. Gdy liczba prowincyi kościelnych w Australii wzrosła do pięciu, zwoływano za przykładem Ameryki północnej plenarne sobory australskiego episkopatu. Takich soborów było dotąd dwa. Drugi odbył się w dniu 15. listopada 1895 r. w Manly obok Sydney, w tamtejszem seminaryum św. Patryka. Oprócz Kardynała Moran było na nim obecnych pięciu arcybiskupów i szesnastu biskupów. Na pierwsze posiedzenie zgromadzono się w kościele metropolitalnym N. P. Maryi w Sydney. Po uroczystej procesyi odprawił biskup z Sale Msgr. Corbett sumę pontyfikalną, poczem biskup suffragan z Goulburn, Msgr. Gallagher miał mowę wstępną, w której pod koniec rzekł: „Zbiera się drugi plenarny sobór młodego Kościoła australskiego, aby załatwić te liczne sprawy, które z dobrem duchownem wiernych i z rozszerzonym wpływem i pożytkami Kościoła związek mają. Do polityki nie mieszamy się, nie mamy również nic wspólnego z walkami stronnictw; nie mamy nic do czynienia z Cezarem i jego sprawami. Słuchamy go we właściwym czasie i na właściwem miejscu, lecz zawsze z tą świadomością, że Kościół nie jest od niego zależny. Siła nasza w Bogu — nasze zwierzchnictwo odnosi się do dusz.... Ożywieni jednem uczuciem i jedną myślą, zbierają się biskupi australscy w tym jedynie celu, aby uprawiać winnicę Chrystusową, aby upiększyć świątynię Pańską, prawdę Boga i Jego świętość głosić, jedność pomiędzy ludźmi na ziemi utwierdzić, nieśmiertelne dusze do chwały wiekuistej prowadzić... Szczególnym celem tego drugiego soboru będzie rozpoczęte tak piękne dzieło na pierwszym soborze wzmocnić, a wykonanie jego uchwał zabezpieczyć".

Na osobliwszą uwagę zasługuje rozwój szkół w koloniach australskich Anglii.

Początkowo miało każde stowarzyszenie religijne swoje własne szkoły, wspierane mniej lub więcej przez rząd; od dwudziestu jednak lat zabroniono udzielać nauki religii w szkołach, subwencyonowanych przez państwo. Żadna z sekt nie sprzeciwiała się temu zarządzeniu, lecz chętnie wydała na pastwę swe szkoły w nadziei, że zlaicyzowanie szkół zada śmiertelny cios katolicyzmowi.

Katolicy jednak oświadczyli natychmiast, że zrzekają się korzystania ze szkół państwowych i że na swój koszt założą własne szkoły. I tak się stało. Zmuszeni opłacać taksy na utrzymanie szkół państwowych, nie szczędzą ofiar na szkoły katolickie, które z każdym rokiem wzrastając co do liczby, do większego niż dawniej doszły rozkwitu.

Jako przykład wzrostu katolicyzmu i jego instytucyi, może posłużyć dyecezya Melbourne założona r. 1847, w r. 1874 zaś do godności archidyecezyi wyniesiona.

Liczyła ona początkowo 25.000 dusz, 46 kapłanów, 22 kościołów i kaplic, i 12 szkół. W roku 1896 było 143.949 dusz, 84 kapłanów świeckich a 34 zakonnych, 459 sióstr zakonnych, 125 kościołów, 111 szkół z 21.394 uczniami. Od roku 1892 do 1896 wydali katolicy na utrzymanie szkół 89.748 funtów szterlingów, a więc okrągło milion reńskich.

Na wybrzeżu malabarskiem w Indyach przedgangesowych mieszka, jak wiadomo, kilkaset tysięcy katolików chaldejskich, których obrządek nazywają także zoryańskim. Kilka tysięcy tych Zoryanów, przesiedliwszy się do Australii, zamieszkało przeważnie w miastach Melbourne i Sydney. W Melbourne jest ich za mało a przytem są za biedni, aby sobie własny kościół wybudować mogli. Arcybiskup Msgr. Carr oddał im swoją domową kaplicę, w której słuchają Mszy św. w obrządku zoryańskim odprawianej. W Sydney zbudowali kościół za sumę 1.210 funt. szt., poświęcony św. Michałowi. Kardynał Moran konsekrował sam ten dom Boży, znajdujący się na Mouunt Carmel, gdzie obecnie stanął już drugi kościół, klasztor, probostwo, kilka szkół i inne zakłady, i gdzie koncentruje się życie katolickie. *J. G.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Obchód ku czci Pana naszego Jezusa Chrystusa. W Rzymie zawiązał się komitet międzynarodowy, aby przy końcu bieżącego i początku przyszłego stulecia urządzić uroczystości ku czci Zbawiciela świata. Przedsięwzięcie to znalazło chętne poparcie u Ojca św., który, ażeby działalności komitetu zapewnić większą skuteczność, mianował jego prezesem honorowym Kardynała Jacobiniego. Nowy prezes ogłosił następującą odezwę do Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów:

„Jak Waszej Przewielebności wiadomo, niedawno temu kilku mężów doświadczonej pobożności podało myśl, ażeby wszyscy wierni, po całej kuli ziemskiej rozprószeni, w końcu teraźniejszego wieku ogólną a uroczystą manifestacyą dali wyraz swojej miłości i wdzięczności ku niezwyciężonemu Zbawcy rodu ludzkiego.

Chcieli tym sposobem spełnić gorące życzenie naszego Ojca św., ażeby koniec wieku bieżącego i początek nowego otrzymały rękojmią pokoju i jedności przez uwielbienie Boga-człowieka Jezusa Chrystusa.

Gdy projekt ów uzyskał najzupełniejsze poparcie Jego Świątobliwości, natychmiast w Rzymie utworzył się komitet z osób wszelkich narodowości, a Ojciec św. raczył mnie bez żadnej zasługi mianować prezesem honorowym tego komitetu.

Przyznaję, iż ten zaszczytny urząd przyjmuję z radością i zapałem. Bo cóż mogłoby mi być przyjemniejszego i droższego jak przy schyłku dni moich, przy końcu tego wieku wszystkiemi siłami pracować nad oddaniem czci naszemu Zbawicielowi!

Przy końcu tego wieku, w którym zarozumiali ludzie, powołując się na fałszywą umiejętność, w gorączkowem podnieceniu śmią dotykać samych podstaw chrystyanizmu i w zuchwałem świętokradztwie nawet boską Osobę Pana naszego jako zmyśloną bajkę przedstawiać! Składaniem hołdu zmazać tę ohydę, gniew boski modlitwami przebłagać i Imię Jezusa Chrystusa, będącego odblaskiem chwały i wizerunkiem Majestatu Boskiego, uświetnić przy początku nowego wieku, takie będzie nasze staranie.

Niechybnie też przy zjednoczeniu sił wszystkich dojdzie do skutku uroczystość, w której wezmą udział wszystkie narody: jedni ludzie znakomitymi czynami pobożności i skruchy, drudzy uczeni, rozprawami naukowemi, pisma i gazety artykułami nauczającymi i pełnymi zapału, a cały lud jawnem okazywaniem miłości i przywiązania do Ojca św.

W ten sposób świetnie uwydatni się zgoda serc, cudowna jedność Kościoła, ścisłe zjednoczenie wiernych z Głową Kościoła, i co główna, pod zwycięzko wzniesionym znakiem Krzyża, jedynie zbawczego, społeczeństwo ludzkie wszystkich krajów wyjdzie zwycięzkie z groźnych niebezpieczeństw i w nowym wieku wkroczy radośnie na ścieżki pokoju i szczęścia.

Mam nadzieję, iż Wasza Przewielebność jak i wszyscy inni biskupi mnie i komitetowi rzymskiemu chętną i czynną pomoc przyniosą, a przedewszystkiem postarają się o jak najrychlejsze ustanowienie komitetu dyecezyalnego.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, ku dalszej wspólnej naradzie, błagam Chrystusa, Pana naszego o wysłuchanie wszystkich Waszych życzeń i próśb.

Rzym, 15. kwietnia 1897.

Waszej Biskupiej Mości najoddańszy brat

Dominik Kardynał Jacobini".

Galicya. Kraków. Komitet, zajmujący się urządzeniem pierwszego kursu socyalnego w Krakowie, ogłosił następujący program:

Środa 30. czerwca przed południem:

Zagajenie. Przemowy: X. Prof. Dr. Chotkowski, Prof. Dr. K. Morawski. X. Prof. Dr. Pawlicki: „Cele i zadania polityki socyalnej". Dr. A. Krzyżanowski: „Socyalizm a szkoła reformy socyalnej"; *po południu:* Prof. Dr. Głąbiński: „Stanowisko państwa i związków samorządu w dziedzinie ekonomicznej". Prof. Dr. Czerkawski: „Naczelne zasady organizacyi gospodarstwa społecznego".

Czwartek 1. lipca przed południem:

Prof. Dr. Leo: „Asocyacya w dziedzinie ekonomicznej". Prof. Dr. Czerkawski: „Kwestya robotnicza". X. Prof. Dr. Trznadel: „Encyklika *Rerum novarum*; *po południu:* Poseł Dr. Kozłowski: „Działalność katolików za granicą". X. Kanonik Dr. Kopyciński: „Działalność katolików w kraju". Dyskusya.

Piątek 2. lipca przed południem:

Prof. Dr. Milewski: „Cele polityki agrarnej". Prof. Dr. Ochenkowski: „Kolonizacya wewnętrzna i dobra rentowe". Dr. S. Dąmbski: „Produkcya i zbyt w rolnictwie"; *po południu:* X. Poseł Wawrzyniak: „Stowarzyszenia gospodarcze w Zaborze pruskim". Prof. Dr. Stefczyk: „Stowarzyszenia kredytowe w Galicyi". Dyskusya.

Przemowy i wykłady przedpołudniowe trwać będą od godziny 9. do 12.; popołudniowe od 4. do 6.; na dyskusyą wyznaczono we czwartek i piątek godzinę od 6. do 7. po południu.

Wykłady kursu socyalnego odbywać się będą w Auli uniwersyteckiej (Collegium Novum) w Krakowie. Wstęp na wykłady dozwolony jedynie za okazaniem imiennej karty uczestnictwa, której cena na wszystkie wykłady wynosi 2 zł. Zgłoszenia o karty i kwatery przyjmuje ksiądz podkustoszy katedralny Teofil Flis (Kraków, na Zamku). Wydawanie kart odbywać się będzie dnia 28. i 29. czerwca od 12—1 i od 5—6 w dniach zaś wykładów od $8\frac{1}{2}$ do $9\frac{1}{2}$ rano i od $3\frac{1}{2}$ do $4\frac{1}{2}$ po południu w sali nr. 3 na parterze w Collegium Novum (Uniwersytet).

Niemcy. Trzechsetna rocznica śmierci bł. Piotra Kanizyusza, przypadająca 21. grudnia b. r, będzie obchodzona bardzo uroczyście w całych Niemczech. Na zgromadzeniach w Dortmundzie, Salcburgu i Sursee przyjęto program uroczystości, mającej się zakończyć wielką pielgrzymką do grobu Błogosławionego we Fryburgu w Szwajcaryi. Biskupi niemieccy jednozgodnie i chętnie zatwierdzili ten program.

Co powoduje katolików niemieckich do tak wielkiej czci dla tego świętego męża? To, że Kanizyusz był bohaterem chrześcijańskim w całem znaczeniu tego słowa. Kościół, dla którego Chrystus krew przelał, napełniał jego duszę, był przedmiotem wszystkich jego pragnień. Przejęty tą miłością Kanizyusz był „Apostołem Niemiec, gdzie tylko jeszcze wiara katolicka się uchowała" — według wyrażenia jednego z książąt niemieckich — był apostołem Niemiec w tych smutnych czasach, gdy groziło niebezpieczeństwo, że Niemcy zupełnie utracą wiarę swoich ojców i oderwane będą od Kościoła, któremu zawdzięczają całą kulturę i cywilizacyę.

Gdyby Kanizyusz nic więcej nie zrobił, jak tylko to, że katolikom niemieckim, oprócz licznych innych pism ku obronie wiary, ofiarował katechizm od trzystu lat używany do wykładu wiary i dziś jeszcze będący podstawą nauki religii w szkołach, to już zasłużyłby na wdzięczność niemałą.

Wszystkie kraje niemieckie i wszystkie stany szykują się do okazania swej wdzięczności bł. Kanizyuszowi. Ks. Kleiser w Fryburgu przesłał listy do Ich Emin. Kardynałów Rampolli i Steinhubera z prośbą by zawiadomili Jego Świątobliwość Papieża o przygotowaniach do jubileuszu Kanizyusza i otrzymał następujące odpowiedzi:

Od J. Emin. Kardynała Rampolla:

„Przewielebny Księże Kanoniku! Otrzymałem list Pański i złożyłem o nim sprawozdanie Ojcu św. Jego Świątobliwość z wielką radością przyjął wiadomość o przygotowaniach do obchodu pamiątki bł. Piotra Kanizyusza, który tyle uczynił dla utrzymania wiary katolickiej w krajach niemieckich. Jego Świątobliwość spodziewa się na pewno, że uroczystość ta mocno się przyczyni do ożywienia gorliwości religijnej i pobożności w owych krajach".

J. Emin. Kardynał Steinhuber pisze:

„Przewielebny Księże Kanoniku! Stosownie do Pańskiego życzenia kilka dni temu zawiadomiłem Ojca św. o zamierzonym obchodzie jubileuszowym Piotra Kanizyusza i prosiłem go, ażeby uroczystość tę uwieńczył przesłaniem listu apostolskiego. Ojciec św. najchętniej przystał na to i zaraz dał odpowiednie rozporządzenie. Możesz ksiądz na to liczyć, że Leon XIII. wyda odezwę do niemieckich czcicieli Błogosławionego. Korzystam z tej sposobności, ażeby Szanownemu Kanonikowi powinszować gorliwej i skutecznej działalności, dążącej nietylko do podniesienia czci Błogosławionego, ale i do rozwoju wszystkich tych spraw, którym Kanizyusz wszystkie swoje siły i życie całe poświęcił. A. Kardynał Steinhuber".

Cesarz austryacki, za pośrednictwem hrabiego Kuefsteina, posła austryackiego w Berlinie, przesłał kanonikowi Kleiserowi znaczną sumę na sprawienie okna kolorowego w kościele N. P. Maryi w Fryburgu na pamiątkę obchodu jubileuszowego bł. Piotra Kanizyusza, któremu dom habsburski tyle zawdzięcza.

Jubileusz rozpocznie się 1. lipca b. r. uroczystem nabożeństwem, zamówionem przez studentów w odnowionym kościele Kanizyusza; zakończy się 1. listopada 1898 r.

W lipcu urządzona będzie pielgrzymka dzieci z całego kantonu fryburskiego do grobu wielkiego katechety i pedagoga. Od 12. do 15. sierpnia śpiewane będzie uroczyste Te Deum w całej dyecezyi. Od 16. do 21. sierpnia obradować będzie w Fryburgu kongres katolicki międzynarodowy, na którym będzie roztrząsana także działalność bł. Kanizyusza, jako krzewiciela nauki w wieku XVI. Od 22. do 25. sierpnia odbędzie się zjazd katolików szwajcarskich. Pielgrzymka z Niemiec ustanowiona została na pierwszy tydzień września, potem nastąpi pielgrzymka holenderska i t. d.

W Bawaryi przygotowują oratoryum Kanizyusza. W Belgii wychodzi ozdobne wydanie życia bł. Kanizyusza z 64 illustracyami. W Niemczech literatura na cześć apostoła narodowego rośnie z każdym miesiącem. Pisma peryodyczne niemieckie też pełne są wspomnień tego błogosławionego. Wszystko więc zapowiada, że centenaryum apostoła Niemiec będzie wypadkiem błogim, w niemieckiej historyi kościelnej epokowym. *Przegl. kat.*

— (Związek chłopski). *Augsburger Postzeitung* pisze: „Ojciec św. Leon XIII. w encyklice swej stanowi włościańskiemu zalecił gorąco organizacyą na podstawie chrześcijańskiej; podobnież uczyniło wielu biskupów w swoich listach pasterskich. Do takiej organizacyi nakłania obecne przesilenie rolnicze. Życzeniu papieża i biskupów starają się odpowiedzieć katolickie stowarzyszenia chłopskie. Obrały sobie zadanie zorganizowania stanu

włościańskiego na podstawie chrześcijańskiej, „Chłopstwo niechaj stanie się znowu stanem, wyposażonym w swe prawa, a przenikniętym godnością i ciężarem swego powołania; chrześcijański stan chłopski niechaj się odrodzi jako zorganizowana klasa rolnicza, niech zmartwychwstanie w tej wyższej formie." Temi słowy broszura *Der christliche Bauernverein fur Schwaben und Neuburg* określa zadanie chrześcijańskich stowarzyszeń chłopskich. Nie brak takich, którzy stowarzyszenia chłopskie uważają jako zbyteczne. Powołują się na katolickie stowarzyszenia ludowe i katolickie stowarzyszenia męskie. Nikt nie może zaprzeczyć ogromnych zasług tych stowarzyszeń wobec dobrej sprawy. Ale przez nie stowarzyszenia chłopskie nie stają się jeszcze zbędnemi, ponieważ ani katolickie stowarzyszenie ludowe, ani katolickie stowarzyszenie męskie nie chcą ani nie mogą zajmować się organizacyą stanu chłopskiego, tak gorąco zaleconą przez władze kościelne. Katolickie stowarzyszenie ludowe uznało konieczność stowarzyszeń chłopskich, wydając w swoich *Stimmen* (zeszyt I. 1896) hasło: „Zakładajcie i popierajcie stowarzyszenia chłopskie". Stowarzyszenia męskie katolickie, których zresztą jeszcze niewiele, obejmują tylko małe okręgi i nie mają ze sobą związku organicznego. Przeciwnie wszystkie zarządy stowarzyszeń chłopskich w jednym okręgu mają ten sam cel, takie same statuty, wspólne przełożeństwo, wspólny organ. Wszystkie stowarzyszenia chłopskie w Bawaryi utrzymują ścisłą łączność, jak dowodzi odbyte 12. sierpnia 1895 r. w Norymberdzie, a na rok bieżący zapowiedziane w Ratysbonie zebranie przełożonych wszystkich bawarskich stowarzyszeń chłopskich. Organizacya stanu chłopskiego niechaj więc będzie hasłem, a mianowicie organizacyą w chrześcijańskich stowarzyszeniach chłopskich.

Czem są katolickie stowarzyszenia czeladników dla rzemiosła, katolickie stowarzyszenia robotnicze dla robotników, tem katolickie stowarzyszenia chłopskie dla stanu chłopskiego. Tylko organizacyą stanu chłopskiego można zapobiec ogólnemu upadkowi rolniczemu. Wszyscy więc, którzy życzą dobrze uciśnionemu stanowi chłopskiemu, mianowicie księża, niechaj cele i żądania chrześcijańskich stowarzyszeń chłopskich uczynią przedmiotem rozpraw w gminie, zbierają członków i zakładają związki. Jestto doświadczona, najspokojniejsza, najprostsza i najpewniejsza droga, aby dojść do celu, prostsza, jak zwoływanie zgromadzeń publicznych, które nie odbywają się bez wydatków, rozgorączkowania a nawet skandalu. Jeżeli tą prostą drogą założono związek w powiecie, wtedy można urządzać większe zgromadzenia publiczne w celu utwierdzenia pozyskanych członków i pozyskania nowych. Do omawiania celu i zadań stowarzyszeń chłopskich, dla kierowania związkami nadaje się broszura: *Der christliche Bauernverein fur Schwaben und Neuburg* (M. Seitz w Augsburgu). Obok statutów znachodzi się w niej obszernie wyjaśniony wyciąg z programu stowarzyszeń chłopskich, tudzież pouczenie o obronie prawnej, której chrześcijańskie stowarzyszenia chłopskie udzielają swoim członkom przed sądami rozjemczymi i t. d. A więc do dzieła. Jeżeli się zaniecha organizacyi stanu chłopskiego na podstawie chrześcijańskiej, to on zorganizuje się na podstawie niechrześcijańskiej — w związku chłopskim".

— Naumburg. Przed sądem przysięgłych w dniu 24. maja kupiec Kumst wraz z żoną stawali za zabicie swej jedenastoletniej córki Olgi. Kumstowa jak dawniej starszej córce tak i młodszej kilkakrotnie upuszczała krew i piła ją, bo wierzyła zabobonnie, że krew niewinnej dziewicy pijącemu zapewnia szczęście w interesach. Gdy po raz ostatni to uczyniła, dziecko zmarło. Kumsta uwolniono, ponieważ żona sama dopełniła czynu zbrodniczego. Żonę jego zasądzono na 9 miesięcy więzienia, bo sąd zgodnie z opinią lekarską przyjął, że nie chciała dziecka zabić, lecz tylko lekko skaleczyć, aby utoczyć nieco krwi. Przy cięciu dziecko się poruszyło, a nóż wszedł głęboko w ciało. Przy rozprawie okazało się zresztą, że zabobon ten wśród ludu bardzo jest rozpowszechniony. Szczęście, że to zdarzyło się w okolicy na wskroś protestanckiej, a nie katolickiej, inaczej Kościół i jego hierarchia miałyby się z pyszna.

— Brunszwik jest zaiste oazą tolerancyi. Oto w myśl ustaw obowiązujących, dziecko urodzone z rodziców katolickich, nie może być ochrzczone, dopóki pastor protestancki na to nie pozwoli, przynajmniej w miejscach, w których proboszcz katolicki niema rezydencyi. To zaś dzieje się zazwyczaj w Brunszwiku, gdzie katolicy są niezmiernie rozprószeni, tak, że jeden proboszcz zawiaduje parafią złożoną z 20 lub 30 włości, rozrzuconych na obszarze 6 do 10 mil kwadratowych albo i więcej. W ostatnich czasach wstrętna ta ustawa, potępiona nawet przez takie dzienniki jak „Gazeta kolońska", była przedmiotem dyskusyi w sejmie prowincyonalnym. Sejm utrzymał ją nadal w mocy. Gdyby w Austryi protestanci podlegali takiemu udręczeniu, ileżto narobionoby wrzawy!

— W sejmie pruskim rząd wniósł projekt ustawy o stowarzyszeniach. Zamiast powszechnie pożądanych reform w duchu czasu, rząd dawniejszych przepisów nie złagodził, lecz owszem zaostrzył. Wywołało to wielkie poruszenie w kraju, bo Niemcy pragnęliby wprawdzie, aby zgromadzenia polskie oddane były na łaskę pierwszego lepszego agenta policyjnego, ale sami nie życzą sobie wcale, aby ich traktowano jak Polaków. Sejm uchwalił wniosek rządowy, ale ze znacznemi ulgami, proponowanemi przez komisyą.

Holandya. Katolicy w Holandyi są wobec prawa i jego wykonania, co nie zawsze idzie w parze, zupełnie równi wyznawcom innych religii. Niegdyś nie wolno im było posiadać żadnego stanowiska urzędowego, mogli być tylko polowymi, t. j. stróżami pól, obecnie wszystkie godności są dla nich otwarte i często katolicy w ministeryum zasiadają. Holandya bowiem należy do małej liczby krajów, które wolność religijną całkowicie i bez żadnych zastrzeżeń poddanym swoim udzielają.

W prowincyach północnych wprawdzie nie mają oni dotąd całkowitej swobody religijnej zewnętrznej, ale przez wzgląd na przesądy ludności, do wolności jeszcze nie przywykłej, obecnie, do czasu, nawet się o nią nie starają. Kapłani nie pokazują się tam publicznie w sutannach, gdyż to wywołałoby, szczególniej po wsiach, zdziwienie a może i pewne nieprzyjemności.

Na południu przeciwnie: tam swoboda jest całkowita, i publiczne procesye, przy wszystkich kościołach bardzo często się odbywają. W miastach spotyka się na zewnątrz domów, po rogach ulic, przy studniach, mnóstwo obrazów Matki Boskiej, tak jak we Włoszech.

Obiór biskupów następuje w sposób najwłaściwszy, t. j. bez żadnego mięszania się władzy doczesnej. Kandydata przez kapitułę wybranego Papież zatwierdza, a rząd post factum jest tylko zawiadamiany. Kler katolicki jest jednak bardzo słabo uposażony, t. j. według konkordatu Napoleona I.

Niegdyś wszystkie szkoły były wyznaniowe, t. j. z kierunkiem protestanckim; obecnie są one neutralne, ale nie bezwyznaniowe. Nie nauczyciel bowiem świecki uczy religii, ale duchowny odpowiedniego wyznania, t. j. duchowny katolicki, protestancki i rabin żydowski, w pewnych oznaczonych godzinach nauczają religii odpowiednich uczniów. System ten zapewnia istotną neutralność wyznań, bo żadne z nic: nie jest faworyzowane. Zresztą nauczyciele są wybierani przez mieszkańców, a proboszcz katolicki, jako taki, ma głos w komisyi szkolnej.

Prócz tych szkół rządowych, katolicy mają najzupełniejszą swobodę w zakładaniu szkół własnych, które, jeżeli mają odpowiednią liczbę uczniów i nauczycieli, posiadających dyplomy naukowe, otrzymują także wsparcie od rządu. Holandya niema tylko dotąd uniwersytetu katolickiego, przeto młodzi ludzie, którzy nie uczą się filozofii w seminaryach duchownych, muszą chodzić do uniwersytetów świeckich.

Nim zostanie założony uniwersytet katolicki, co zapewne niebawem nastąpi, Jezuici, którzy w r. 1614 powrócili do Holandyi i odtąd nie byli zupełnie niepokojeni, prowadzą ustanowiony przez nich w Amsterdamie instytut, pod nazwą „Wiara i Wiedza", którego zadaniem jest zbijać racyonalistyczny wpływ uniwersytetów rządowych. Co tydzień, O. Schnijndel miewa tam odczyty filozoficzne, bardzo uczęszczane. Przytem, na uniwersytecie rządowym w Amsterdamie na przedstawienie biskupów, od dwóch lat, profesorem filozofii został mianowany dominikanin O. Groot, z rodziny sławnego Hugona Grotiusa.

Prasa jest nader ożywiona i przedstawia dwa kierunki, istniejące w partyi katolickiej: stronnictwo arystokratyczne, słabnące coraz bardziej, ma swoje dzienniki *Tijd* (Czas) w Amsterdamie i *Maasbode* (Goniec z Moselli) w Roterdamie; stronnictwo zaś demokratyczne przedstawia głównie *Het Centrum*, dziennik, broniący

zasad ks. Pottier ze szkoły w Leodyum. Wodzem stronnictwa demokratycznego jest Dr. Schepmann, profesor seminaryum w Rijsenburgu, pierwszy mowca i poeta w swoim kraju, i jeden z najzdolniejszych mężów parlamentarnych w Holandyi, nawet w Europie. Nadto w Holandyi są dwa poważne miesięczniki katolickie: *de Katholiek*, prowadzony przez kapłanów świeckich i *Studien*, organ Jezuitów.

Ciągle też stowarzyszenia ludowe są zakładane. Najgłówniejsze z nich tak zwane „Roomschkatolieke Volksbond", założone przed 5 laty, ma już dziś przeszło 2.000 członków, z komitetem centralnym w Hadze i licznymi komitetami prowincyonalnymi. Zadaniem jego nie kierować klasą rzemieślniczą, ale nauczać ją, aby się sama dobrze kierowała. Ten „Volksband" ma wpływ ogromny i on to powstrzymał ruch socyalistyczny. Wydaje on dwa pisma: *Volksbannier* w Amsterdamie i *Katholeka Werkman* (Rzemieślnik katolicki) w Oldenzaal.

A więc Kościół katolicki tak tu jak i wszędzie przyczynia się znakomicie do rozwoju społeczeństwa, przeciwdziałając prądom szkodliwym. Żeby jednak mógł ten zbawienny wpływ wywierać, rozwijać myśl Chrystusową braterstwa wszystkich stanów: uczyć bogatych — dzielić się z ubogimi, a ubogich, nie zazdrościć bogatszym, lecz na swem poprzestawać — wszystkich zaś żyć w zgodzie i miłości, w posłuszeństwie Władzy, bo wszelka władza jest od Boga, a która jest, od Boga postanowiona jest: — na to mu potrzeba jednej tylko rzeczy, to jest całkowitej i zupełnej swobody, jaką ma w Holandyi.

Dziwna rzecz doprawdy, że wiele państw, nawet i katolickich, nie może, a raczej nie chce tego zrozumieć, że wobec wzmagającej się hydry socyalizmu istnienie ich poprostu zależy od tego, czy zaprowadzą, czy nie zaprowadzą u siebie nie tylko na piśmie, ale i w wykonaniu swobody religijnej. Przyjdzie chwila, może nie długo, kiedy ich do tego zmusi strach przed żywiołami wywrotu, ale dla czegóż tego nie uczynić wcześniej, kiedy wszystkie religie mogą żyć obok siebie w zgodzie, a ta ich zgoda na wolności oparta, szczęście społeczeństwa, tak jak w Holandyi stanowi.

X. A. Brykczyński w *Przegl. kat.*

Francya. Wydaje się nieprawdopodobnem, aby po zeszłorocznej encyklice papieskiej o święceniach anglikańskich byli jeszcze katolicy, którzy to stanowcze i niedwuznaczne orzeczenie Stolicy apostolskiej usiłują osłabić dowolnym wykładem. A przecież było tak, jak wynika z następującego breve papieskiego do arcybiskupa paryskiego, kardynała Richarda:

„Jak Ci wiadomo, stosownie do urzędu Naszego, dbając o religią u Anglików, i dusz ich zbawienie, wydaliśmy przed niedawnym czasem konstytucyą: *Apostolicae curae.* Zamiarem Naszym było, bardzo ważną sprawę święceń anglikańskich, wprawdzie już przez poprzedników Naszych prawnie rozstrzygniętą, ale przez Nas raz jeszcze z gruntownym namysłem zbadaną, w sposób stanowczy rozstrzygnąć i usunąć. A zaprawdę uczyniliśmy to z taką wagą argumentów i z taką jasnością i stanowczością w formułowaniu, że żaden człowiek rozsądny i dobrze myślący zdania Naszego nie mógł podawać w wątpliwość, a wszyscy katolicy musieli go przyjąć z całym szacunkiem jako na zawsze ważny, obowiązujący i nieodwołalny. Niestety, nie możemy zamilczeć, że niektórzy katolicy nie usłuchali go, co Nam sprawia niemałą boleść. Odnosi się to głównie do wydawanej w Paryżu *Revue anglo-romaine.* Między jej współpracownikami bowiem są ludzie, którzy znaczenia tej konstytucyi należycie nie bronią ani nie objaśniają, lecz owszem osłabiają wykrętami i rozstrząśnieniami polemicznemi. Należy więc czuwać, aby to pismo nie szerzyło rzeczy, sprzecznych z Naszymi zamiarami; niech lepiej zamilknie, niżby miało dobremu dziełu gotować przeszkody".

— We Francyi kwestya opłat kościelnych staje się piekącą. Ubogim zaiste trudno w niedzielę i święto dopełnić swej powinności wysłuchania Mszy św., skoro trzeba złożyć taksę, która, jak p. Segur stwierdza w *Univers*, w pewnych kościołach podczas niektórych uroczystości wynosi 2 fr. Obecnie rozprawia się na ten temat bardzo szeroko, a w niektórych dyecezyach, n. p. w Nancy, doprowadzono do zniesienia taksy, w ogóle jednak utrzymała się dotychczas, a że wielu, mianowicie biednych, powstrzymuje od uczęszczania do kościoła i pełnienia obowiązków chrześcijańskich, jest jasne. Segur zauważa trafnie, że Matka Boska i św. Józef, jako biedni rękodzielnicy, nie mogliby we Francyi wejść do kościoła.

Ameryka. Kardynał Gibbons tak pisze o religijności w Stanach Zjednoczonych: „Amerykanie są narodem na wskroś religijnym. Jeżeliby uważało się ich za ludzi zupełnie zajętych handlem i przemysłem, rolnictwem i polityką, aż do zapomnienia o prawdach wiecznych, sąd taki byłby fałszywy. Naród, który mało ma szacunku dla religii, nie wydawałby corocznie milionów na budowę kościołów i utrzymywanie misyi w kraju i zagranicą. Podczas lat dwudziestu po wojnie domowej protestanci z północy dali 22 miliony dolarów na zakładanie szkół dla murzynów na południu, a zakłady te były bez wyjątku kościelne. W r. 1895 presbyteryanie wydali 927.000 dolarów na misye amerykańskie w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie licząc tego, co przeznaczyli na misye zagraniczne. Zestawienie pewnego statystyka oblicza na 88 milionów dolarów sumę, którą pięć głównych sekt amerykańskich wydaje rocznie na utrzymanie swych kościołów i misyi. Aby uzyskać zaś tę sumę, nie potrzeba środków przymusowych. Starczą bowiem datki dobrowolne".

Azya. Kościół chaldejsko-katolicki w ostatnich czasach wskutek gorliwości patryarchy Jerzego Ebed Jezu V. Kajjath pozyskał w Kurdystanie wielu konwertytów z nestoryanów. We wsi Szonta nawróciło się 44 osób a nadto dwaj kapłani, z których jeden, O. Zacharyasz, był rektorem kościoła, tak że kościół ten stał się własnością katolików; we wsi Arventos 15, w Matal 150, w Zereni 25 osób i jeden kapłan przyjęli katolicyzm; pozyskano też dwa kościoły. Konwertyci w tych czterech wsiach są poddani kierownictwu ks. Samuela w Szonta, który nawróciwszy się w r. 1886, dał dowody wykształcenia teologicznego, zapału i stałości wiary. Inną ważną stacyą misyjną jest Dizza-Gavar, skąd kilka misyonarzy niesie posługę duchowną chaldejczykom z całej okolicy. Stacya cieszy się poparciem kajmakana Taharbak, który choć gorliwy mahometanin, życzliwy jest dla misyonarzy i katolików, uważając ich za ludzi lojalnych, spokojnych i pracowitych. Życzliwość, której katolicy doznają u władz tureckich, powoduje czasem całe wsi i szczepy nestoryanów, że patryarchę w Mossul proszą o misyonarzy i szkoły, czemu niestety z braku funduszów rzadko kiedy może się stać zadość. Jak zaniedbani są nawet katoliccy chaldejczycy z braku kapłanów, wynika z sprawozdania misyonarza O. Mojżesza z Dizza-Gavar, który pisze do patryarchy: „W dniu 3. grudnia z. r. pisałem Waszej Błogosławionej Mości (tytuł patryarchy wschodniego) o odwiedzinach w Sadh i innych wsiach misyi, a dziś donoszę o powrocie do domu misyjnego. Uspokoiłem się teraz nieco co do odwiedzonych wsi, ale nie tyle, ilebym pragnął: potrzeba bowiem daleko więcej czasu niż kilka dni, aby uporządkować sprawy duchowne tamtejszych katolików; biedacy są jako owieczki opuszczone przez pasterza, zgubione w swych niedostępnych górach i prawie zdziczałe z braku przewodnika. Przez ośm dni byłem u nich i odwiedzałem ich po domach, prosząc, upominając, a nawet grożąc karami duchownemi, aby ich nakłonić do przyjęcia Sakramentów św., których przez czas długi byli pozbawieni. Wielu z nich spowiadało się i przystąpiło do stołu Pańskiego, ale nie wszyscy, bo niektórzy choć zapewniali, że są katolikami, nie dali się nakłonić. Nie było w tem złej woli; ponieważ oddawna nie mieli kapłana, któryby ich uczył religii, stracili tak dalece wiadomość o tem, co do naszej świętej religii należy, że nie tylko nie znają prawd zasadniczych wiary, lecz nawet modlitwy Pańskiej i pozdrowienia Anielskiego, a niektórzy nie umieją zrobić znaku Krzyża św. Wielu z nich jest żonatych i ma dzieci, ale dzieci te nie mają pojęcia o religii chrześciańskiej, wiedzą tylko, że są chrześcianami i trzymają się tego imienia, bo tem różnią się od sąsiednich szczepów".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Z Zakonu OO. Kapucynów: O. Feliks Piesowicz ustanowiony administratorem, a O. Honorat Jedliński kooperatorem w Kutkorzu; O. Rudolf Ficowski kooperatorem w Olesku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny. **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.